Nr. 175. Lwów — Środa dnia 2 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: NMP. Anielsk. Symeona. Jutro: Znal. św. Szcz. Maryi Mahdal.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 43. Zachód „ 7 „ 28.

Długość dnia g. 14 m. 45. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 sierpnia.

Któż nie widział jam, czynionych w głąb góry przez chłopów, dobywających glinę, kamień, lub piasek? Uzbrojony i doświadczony górnik, patrząc na te jamy, wzrusza ramionami ze zdziwienia i przepowiada nieszczęście, a chłop uśmiecha się lekceważąco i dalej podkopuje górę. Czasami ujdzie mu to zuchwalstwo bezkarnie, lecz o wiele częściej ginie pod zawałem. Czy chłop lekceważył życie, czy też kierował się rozumnem przekonaniem, że góra nie może się zawalić? Ani jedno, ani drugie: on po prostu postępował jak nieuk, który nie wie co mu grozi.

Taką samą brawurą dyletanta, albo — jak Rosyanie mówią — brawurą „szerokiej natury" tchną śmiałe rozporządzenia nowego ministra rosyjskich finansów, p. Wittego. Zaledwo przed rokiem był on dyrektorem kolei i nigdy się finansowemi kwestyami nie zajmował, chyba teoretycznie, co oczywiście mogło go zrobić tylko doktrynerem. Jeśli to człowiek bardzo zdolny, jeśli nawet genialny, to w każdym razie nie mógł w kilku miesiącach zgruntować do głębi wszystkich warunków i zawikłań ekonomicznych i finansowych. Więc jego próby, bardzo radykalne i gwałtowne, są tylko czynami dyletanckiej brawury, która nas oczywiście zgubić może. Mówią też ekonomiści europejscy, że carat nieuniknienie dąży do bankructwa.

W istocie, wszystko na to się składa. Od dzisiaj wchodzi w życie maksymalna taryfa celna, którą Rosya zastosowała do sąsiedniego mocarstwa. Niemcy odpowiedziały jej na to podniesieniem cła od jej surowców i zboża o 50%. Rezultatem tych zarządzeń będzie spadek cen zbożowych w Rosyi, bo jej płody rolnicze będą musiały szukać zbytu na dalekich rynkach zachodnich, gdzie się spotkają z silnym konkurentem amerykańskim i indyjskim. Straszne ucierpi na tem Królestwo Polskie, które zamiast sprzedawać zboże bliskim Niemcom, będzie musiało posyłać je do dalekiej Libawy lub jeszcze dalszej Odesy, tam opłacać koszta przeładowania i drożej płacić za transport koleją, bo wiadomo, że dla zrujnowania Polaków rząd rosyjski ustanowił taką taryfę, że taniej jest przesyłać towary z Rosyi do Kongresówki, niż w przeciwnym kierunku. Ale ucierpi także i rolnictwo rosyjskie, bo skoro na rynkach zachodniej Europy spotka się z konkurencyą tanich produktów zaoceanowych, to nie będzie mogło kosztów dalekiego transportu dołożyć do ceny produktów swoich, lecz wypadnie mu pokryć te koszta z własnego zarobku. A ów zarobek będzie bardzo mały, mogąc go nawet wcale nie będzie, bo podrożeje pieniądz wewnątrz państwa, wycofa się z rynku.

Stanie się to niewątpliwie w skutek dwóch ostatnich rozporządzeń p. Wittego. Znamy je pobieżnie z naszego telegramu, podanego kilka dni temu; ale są one tak ważne, że uważamy za konieczne przytoczyć je w całości. Pierwsze tedy tak brzmi:

„Zabrania się zawierać transakcye terminowe przy kupnie i sprzedaży waluty złotej, trat i wszelkich innych wartości, wydanych na walutę złotą, jeżeli wyłącznem celem tych transakcyi jest uzyskanie różnicy między rzeczywistym kursem waluty a ewentualnym jej kursem w oznaczonym terminie; do tej kategoryi zabronionych transakcyi należą obroty walutą złotą i wymienionymi powyżej walorami, znane pod nazwami: transakcyi z premią, stellaży i transakcyj powtórnych.

„Gdyby operacye jakiejś instytucyi kredytowej lub domu bankierskiego doprowadziły ministra skarbu do wniosku, że celem ich jest uskutecznianie zabronionych w myśl niniejszych przepisów transakcyi, może on w oznaczonym przez siebie terminie zażądać od owego domu informacyi i wyjaśnień co do wymienionych transakcyi.

„Dla sprawdzenia dostarczonych informacyi i wyjaśnień lub w razie nie dostarczenia ich może minister skarbu delegować pełnomocników dla sprawdzenia książek i manipulacyi biurowej w tych zakładach. Rezultaty rewizyi komunikują pełnomocnicy ministrowi skarbu.

„Po ukończeniu badań, jeżeli okoliczności sprawy nie wymagają dochodzenia sądowego, może minister skarbu zażądać od instytucyi kredytowej lub domu bankierskiego, aby zaniechały bezzwłocznie swych operacyi, służących do zakazanych transakcyi, a tytułem grzywny ściągnie z nich kwotę, wynoszącą 5 do 10-ciu procent sumy transakcyjnej".

Drugie rozporządzenie jest o wiele ważniejsze. Brzmi ono tak:

„Uskutecznianie operacyi giełdowych na walory, weksle i walutę dozwolone jest bez pośrednictwa sensalów urzędowych tylko właścicielom lub samym uprawnionym koncesyonowanych w państwie przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych i bankierskich.

„Subjekci i kantorzyści mogą brać udział w operacyach giełdowych tylko na rzecz swych pryncypałów, który wydają im na właściwe pełnomocnictwa i odpowiadają za wszelkie dopełnione przez swych pełnomocników transakcye".

Wynika tedy z tych rozporządzeń, że wszelki ruchomy kapitał, czy bankierski, czy jakiejś instytucyi akcyjnej, czy prywatnego finansisty, będzie podlegał silnej kontroli ministra finansów i bez jego pozwolenia nie będzie mógł się ruszać w obrocie. Urzędnicy tego ministra będą mogli w każdej chwili przerzucać księgi bankowe i portfele, badać, podejrzywać, wytaczać procesa i nakładać kary. Prywatny kapitalista uniknie tych przykrości, ale nic nie kupi, nic nie sprzeda na giełdzie bez urzędowego sensala, a więc także urzędnika ministeryalnego. Ile tu będzie szykan, ile sposobów do brania łapówki, ile zręczności do szkodzenia niemiłym ludziom i instytucyom! A choćby nawet tego wszystkiego nie było, to i tak pieniądz się schowa, bo najsumienniejsze operacye pieniężne wymagają prawie zawsze tajemnicy, gdyż od niej zależy powodzenie przedsięwzięcia. Celem p. Wittego jest wykorzenienie nadużyć giełdowych; myśl zacna, ale niepraktyczna. Gdyby taki zamiar powzięły wszystkie państwa, zawarły ze sobą kartel i wszędzie ustanowiły to, co obmyślił p. Witte, to cel zapewne byłby osiągnięty bodaj w pewnej mierze. Ale takie więzy, nałożone tylko na rosyjskie giełdy, zniewolą ruchomy kapitał tamtejszy do ucieczki za granicę, bo jużci ten legion spekulantów, który żyje z operacyi giełdowych i niemi swój majątek powiększa, będzie musiał gdzieindziej szukać swobody działania. Ci spekulanci w ogóle są szkodliwi, lecz przynoszą jeden ogromny pożytek, ten mianowicie, że ogromne masy gotówki ciągle utrzymują na wierzchu; część tej gotówki przypływa i wnet odpływa, ale bardzo dużo jej wsiąka w przedsiębiorstwa akcyjne i wszelkie inne. Pieniądz jest bezimienny, jak tłum. Jeden spekulant wycofuje swój kapitał z jakiejś operacyi, ale wnet drugi wkłada tam swe pieniądze i tak przedsięwzięcia finansowe stoją, chociaż nad niemi wciąż przepływa i zmienia się fala pieniężna. Lecz do tego potrzeba swobody obracania pieniędzmi podług własnej woli kapitalisty, podług jego rachunku, albo tylko przeczucia, czy hazardu. I potrzeba, żeby ów kapitalista mógł dokonywać swych operacyi bez zwierzania się komukolwiek ze swych planów. Skoro to wszystko odebrał im p. Witte, skoro przy każdym z nich postawił swego urzędnika, to oczywiście oni poczną się pakować i wynosić z Rosyi tam, gdzie większą będą mieli swobodę.

I oto nastąpi odpływ kapitałów z Rosyi, gotówki będzie mniej, a więc ona podrożeje, utrudni się kredyt, spadną w cenie listy towarzystw rolniczych, akcye cukrowe, kopalniane, fabryczne — wogóle wszystko, co wytwarza Rosya, stanie się tańsze z dwóch powodów: z braku dostatecznej ilości zamiennego znaku, monety, i z braku dogodnych rynków zbytu.

Pod górę ekonomiczną i finansową podkopuje się p. Witte bardzo zuchwale. Może mu się jakimś cudem uda ten dziwny eksperyment, ale pewniej jest, że góra się zawali, co też ekonomiści europejscy już przewidują.

Zatarg między Francyą a Syamem zakończył się tryumfem Francyi. W sobotę po południu przybył poseł syamski książę Wadhana do ministra spraw zagranicznych Develle'a i przedłożył mu depeszę z Bangkoku tej treści, że rząd syamski bez żadnego zastrzeżenia przyjmuje wszystkie warunki, postawione przez Francyę w jej ultimatum z 20 lipca. Develle zawiadomił o tem bezzwłocznie prezesa gabinetu p. Dupuy, który też telegraficznie wezwał bawiących na urlopie ministrów, aby przybyli w niedzielę na naradę gabinetową, której sam Carnot przewodniczyć będzie. — O rezultacie tej narady nie ma do tej pory wiadomości, zdaje się jednak, że Francya nie będzie robiła Syamowi żadnych dalszych trudności, skoro otrzymuje wszystko, czego żądała, a więc i odszkodowanie pieniężne dla swych kupców i podróżnych i spory szmat ziemi, potrzebny jej do zaokrąglenia posiadłości indyjskich. W obec tego upokorzenia się rządu syamskiego, odpadła właściwie potrzeba blokady wybrzeży syamskich, jednakże dotychczas nie odwołał jej rząd francuski, przeciwnie depesze z Bangkoku donoszą, że w niedzielę wieczorem wszystkie okręty europejskie, kursujące na wybrzeżach Syamu, odpłynęły na pełne morze, aby wyjść po za linię blokady, gdyż admirał francuski Humann zapowiedział, że w poniedziałek o świcie żadnego okrętu po za tę linię nie przepuści.

Sukces moralny, jaki Francya w tym sporze odniosła, jest dotkliwą porażką Anglii. Urok jej zblednie mocno na dalekim Wschodzie, a królestwo syamskie wejdzie odtąd w stosunek zupełnej zależności od Francyi. Nie bez powodu bowiem nie zgodziło się to państwo zaraz w pierwszej chwili na postawione mu przez Francyę warunki, miało ono nadzieję, że dyplomacya angielska weźmie je w obronę i nie da mu krzywdy zrobić. Do piątku czekał król syamski, czy interwencya lorda Dufferina w Paryżu nie odniesie jakiego skutku, wreszcie nie doczekawszy się żadnej wiadomości, zwołał wielką radę, aby powziąć ostateczną decyzyę. to znaczy: albo zdecydować się na ostateczne kroki, albo poddać się i wyjednać w ten sposób telegraficzne odwołanie blokady. W naradzie tej wzięli udział bracia królewscy i wszyscy ministrowie, których jest 41, a w ich liczbie kilku europejskich awanturników. — Ci parli do wojny, jednakże bracia królewscy i krajowcy, zasiadający w gabinecie, byli tego zdania, że przez wojnę mógłby Syam stracić wszystko, bo swoją niepodległość, a nie miałby widoków zyskania czegokolwiek. To pokojowe stronnictwo wzięło górę i jeszcze w piątek w nocy wysłano z Bangkoku telegram do Paryża, upoważniający tamtejszego posła syamskiego zgodzić się na wszystko, czego Francya żąda.

Dla gabinetu p. Dupuy będzie to bądź co bądź zaszczytne zakończenie zatargu z Syamem wybornym środkiem agitacyjnym przy zbliżających się wyborach.

Kronika paryzka.

Paryż 24 lipca.

(*W. Z.*) Z okazyi tegorocznego święta narodowego poruszyła prasa tutejsza bardzo zajmującą sprawę, a mianowicie sprawę ułaskawienia byłego naczelnika plemienia Kabylów w Algierze Achmeda-Mezrag-Mokraniego. Od dwudziestu dwu lat jęczy ten biedak na wygnaniu w najniezdrowszej kolonii karnej, w Kajennie, i zdaje się, że rząd zmieniający się tak często zapomniał o nim zupełnie. Przewinienie bowiem, którego się dopuścił Achmed-Mokrani, nie usprawiedliwia tak srogiej kary. Oto jak opisuje jeden z pensyonowanych oficerów sztabowych powstanie Kabylów w r. 1871, którego był naocznym świadkiem, a które Mokraniego zaprowadziło na galery. Achmed Mokrani miał wówczas lat 30, brat jego zaś El-Mokrani Bah Aga lat 65 i był naczelnikiem plemienia. Był on szczerym przyjacielem Francuzów, czego niejednokrotnie dał dowody, gdy jednak parlament francuzki po ogłoszeniu republiki uchwalił nowe prawo t. z. „lex Cremieux", nadające żydom w Algierze wszystkie prawa obywateli francuzkich, nastało między Arabami wielkie oburzenie, a starszy Mokrani udał się do gubernatora francuzkiego i przemówił doń w te słowa: Służyliśmy wiernie Francyi przez długie lata, za to odpłaciła ona nam jednak tem, że przyznała wszystkie przywileje lichwiarzom, którzy nas rujnują. Przyszedłem oświadczyć, że jeżeli do tygodnia prawo to nie zostanie zniesione, wówczas wypowiadam Francyi wojnę. Tydzień przeminął, nowego prawa oczywiście nie zmieniono, obaj Mokraniowie wyruszyli na czele swych hufców do walki. Z początku szczęście służyło Arabom, wygrali kilka potyczek, w ostatniej jednak 16-letni syn starego Mokraniego padł ugodzony kulą francuzką. Scena, która wówczas się rozegrała, jak pisze ów oficer sztabowy, godną jest pędzla największego malarza. Sędziwy ojciec zsiadł z konia, z płaczem rzucił się na zwłoki kochanego dziecka, przycisnął je czule do piersi, a potem otarł łzy, odrzucił broń i z podniesionemi pięściami sam jeden rzucił się na bataliony francuskie. Francuzi przypuścili go na jakie pięćdziesiąt kroków, potem zabrzmiała komenda, huknęło sto wystrzałów i Arab upadł na ziemię, przeszyty setką kul. Dowódzcą hufców arabskich został brat naczelnika, właśnie ów Achmed Mokrani. Widząc, że nie sprosta Francuzom w otwartej walce, cofnął się w góry i przez kilkanaście dni prowadził partyzantkę, wreszcie przyciśnięty głodem wysłał do obozu francuzkiego parlamentarza, aby ułożył warunki kapitulacyi. Francuzi wdali się w rokowania, tymczasem podstępem schwytali Achmeda, zasądzili go na śmierć, a potem w drodze łaski na wygnanie do Kajenny. Tam to od dwudziestu dwu lat wiedzie ten Arab swój nędzny żywot razem z mordercami i fałszerzami monet. Wszystkie niemal pisma wzywają miłosierdzia prezydenta dla tego szlachetnego rycerza. Prezydent podobno kazał ministrowi sprawiedliwości zdać sobie relacyę o tej sprawie.

Deszcz dekoracyi, który spada corocznie w dniu święta narodowego był w tym roku dosyć skąpy, jednakże na liście dekorowanych figurują nazwiska znane w literaturze, jak sędziwego profesora Sorbony Janeta, Emila Zoli, który awansował na oficera legii, Henryka Céarda i głośnego rysownika Forain'a.

Szybki awans Zoli, tudzież odznaczenie jego ucznia i naśladowcy Céarda przypisać należy ministrowi oświaty Poincarré'mu. Ciekawą karyerę odbył ten mąż stanu, jeden z najmłodszych ministrów, jacy byli i będą, bo ledwie pierwsze kroki po za trzeci krzyżyk życia przesunął. Przed laty jeszcze sześciu czy siedmiu zwykły dziennikarz — i to nie zbyt wysoko stojący na drabinie dziennikarskiej hierarchii — był on sprawozdawcą z posiedzeń sądowych do kilku pism paryskich. Naraz żeni się bogato i dostawszy pieniądze do ręki, walczy o mandat deputowanego. Udaje mu się to i udaje mu się zaraz potem druga rzecz: oto skupia wokoło swojej osoby niewielkie gronko przyjaciół-deputowanych, którzy postanawiają iść ręka w rękę — razem. Gronko to składa się z dwudziestu mniej więcej osób i należy do radykalnej lewicy, — a nie jest to żadną anomalią, cała ta partya polityczna bowiem złożona jest z takich małych „paczek", któremi zawsze przewodzi ktoś, mający mocniej od innych osadzoną na karku głowę. Partyjka ta robiła dawnemu ministrowi Ribot'owi wiele kłopotu a jej znaczenie może się dawać uczuć dotkliwie w takich razach, kiedy głosy w parlamencie są rozstrzelone, wtedy dwadzieścia głosów pana Poincarré utrzymuje lub zrzuca ministeryum. Reporter przedzierżgnięty na przywódzcę partyjki umiał zręcznie kierować swoimi wiernymi, skoro następca Ribot'a, Dupuy, powołał go do gabinetu. Ciekawą była chwila, kiedy Poincarré upierał się koniecznie, aby dostać kierownictwo ministeryum sprawiedliwości, — a więc zostać naczelnikiem w tym wydziale, w którym zaczynał jako reporter. Z trudem ledwie raczył przyjąć wydział oświaty.

Krzyż komandorski, udzielony Janet'owi ma osłodzić gorycze zapomnienia, jakie znakomitemu filozofowi dostało się w udziale. Dziwnie zbladła jego gwiazda. Przed laty dwudziestu był to człowiek, na którego Francya cała miała zwrócone oczy. Ustępował może w popularności przed błyskotliwym i pociągającym tłumy do katedry swojej p. Caro; śmiałe chociaż ryzykowne teorye Taine'a silniej także olśniewały umysły, niż spokojne, solidne, krytyczne głównie prace Janet'a. Ale Janet wraz z Caro, Taine'm i Vacherot'em stanowili czoło na francuskim horyzoncie „matki nauk". Dziś na wykłady młodego Boutroux tłumy się cisną, a około katedry Janet'a smutne pustki. Dlaczego? To trudno wytłumaczyć. Sam przedmiot powinienby interesować ludzi; kurs Janet'a jestto krytyka najnowszych dzieł, jakie się ukażą w filozofii, a nieraz uczony przychodzi na wykład z książką, o której pisma nie zdążyły jeszcze napisać sprawozdań. I wykład sam jest prawdziwie francuski, a więc wykończony do najdrobniejszych szczegółów w formie i jasny od początku do końca. W krytykach tych swoich nie zajmuje Janet żadnego stronniczego stanowiska, jak naprzykład Piotr Lafitte, który jest do zaślepienia upartym pozytywistą ze szkoły Comte'a; przeciwnie, Janet ocenia wartość argumentów i śledzi bieg rozumowań ze spokojną bezstronnością uczonego a głębokością spojrzenia wyjątkowo obdarzonego umysłu.

Mimo tych zalet wykładu w dużej sali starej Sorbony, t. zw. „wielkim amfiteatrze," ledwie po kilka osób się zbiera, rzadko dziesiątkę ich spotkasz. I to w „wielkim amfiteatrze"... Tradycya nie pozwala profesorowi zmieniać sali na mniejszą z chwilą, kiedy przestają się tłoczyć do niej tłumy...

Akademia nauk moralnych i społecznych ocenia przecież Janeta sprawiedliwiej, aniżeli publiczność i studenci. On to jest zawsze wybieranym, jako referent kursów filozoficznych, a jego raporty stanowić będą kiedyś nieoceniony materyał do historyi ruchu filozoficznego we Francyi. Czyta się zawsze z przyjemnością wielką te sprawozdania, bo zaiste niepodobna jest pisać o filozofii ponętniej i zrozumialej.

O innych udekorowanych, prócz Zoli, o którym się ciągle pisze, nie wiele jest do napisania. Henryk Ceard np. jest to jeden z tych, którzy figurują w *Soirées de Médan.* Prasa francuska wprawdzie sympatycznie powitała jego odznaczenie, ale prasa ta odznacza się wzorowem koleżeństwem..

Warto jednak zatrzymać się trochę przy Forainie. Oto człowiek, który sobie zdobył Paryż szturmem. Kto wiedział co o nim przed pięciu jeszcze laty? A kto dziś o nim nie wie? Głos opinii postawił już Foraina ponad mistrza Gavarni'ego — a znaczy to stanąć na najwyższym szczycie sławy w swoim rodzaju. I wart jej doprawdy Forain. W jego rysunkach, tak niedbałych napozór, tyle jest obserwacyi życia; w jego konceptach tyle spostrzeżeń i satyry. Zarzucają mu, że jest okrutny, drapieżny niemal, ale to już rodzaj jego talentu. Wątpię, czy Forain potrafiłby napisać jeden wiersz, aby w nim kogo nie zadrasnąć. Forain jest

---

451)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Teraz wzrok pana Dyamentowicza, wzrok tamtemu podobny, podziałał na niego krzepiąco.

Przysunął się, zaczął wypytywać.

Szlachcic rozgadał się na dobre. Nigdy jeszcze nie było mu tak swojsko w tym cudacznym, jak go w duszy nazywał, pokoju. Wśród tych cieplarnianych kwiatów, których mocna woń nabawiała go kataru, wśród tych cacek i sprzęcików, których użytku nie pojmował.

— Ot! będzie miała Wiedrzówka dziedzica, — powtarzał sobie w duszy. — Ten jej krzywdy nie uczyni. Ho! ho!

Klotylda prawie że się nie odzywała. I ona także przyglądała się z uwagą swemu synowi. Nigdy jeszcze nie wydał jej się tak wprost olśniewającym swą bujną, ufną, ideałów swych świadomą i czynu żądną młodością. I po raz pierwszy dopiero odczuła w zupełności całą różnicę lat pomiędzy sobą a nim; zrozumiała, że łatwiej zachować gładkość cery i blask oczu, niż świeżość uczuć i nienaruszalność złudzeń.

Stanęła jej w pamięci jej własna pierwsza miłość, jaką w jej niespełna szesnastoletniem sercu rozniecił piękne, gorejące oczy Wacława Dalenieckiego. Poznali się wiosną. Bzowe kiście zaczynały pękać, kiedy pierwszy raz spacerowała z nim po ogrodzie w Wiedrzówce, udając dorosłą pannę, a jaśminy nie zdążyły jeszcze zupełnie okwitnąć, kiedy już jej powiedział, że ją kocha, ją jedną na zawsze!

Pamięta to dobrze, bo siedzieli właśnie pod takim okwitającym, jaśminowym krzakiem; liliowy zmierzch zapadał na polach, a wietrzyk od nich nadlatujący, wonią sianożęci przesiąkły, poruszył krzakiem i osypał ich jak deszczem jaśminowemi płatkami... On ją pocałował w usta... a było coś tak nieopisanie rozkosznego i czystego w tym pocałunku!... Ach! jak ona wtedy kochała i teraz kocha, kocha bez pamięci, a przecież ta miłość ma się do tamtej, jak przyćmione światło lamp do liliowego zmierzchu, jak oranżeryjna atmosfera sybaryckiej pracowni do ciepłego tchnienia czerwcowej nocy, jak wreszcie.. ten bliski do tamtego — oddalonego!

Tamto — to był świt wszystkiego; a to? To zachód — to ostatni akord, po którym musi nastąpić noc i milczenie!

Wzdrygnęła się. Ach! jeżeli to ma się skończyć, skończyć niedługo, niechże przynajmniej dopóki trwa, będzie pełne, niezmącone, niech się w to nie plączą widma weksli, procentów i żydów, mogących kupić za bezcen Wiedrzówkę... Jakaś niejasna jeszcze myśl zaczęła krążyć jej po głowie — i opanowywała ją tak szybko, że gdy po godzinie rozmowy z Tadeuszem, pan Dyamentowicz cały promieniejący dźwignął się wreszcie i z cylindrem na plecach do ucałowania jej ręki przystąpił, Klotylda była prawie zdecydowaną na krok, który wczoraj jeszcze nie wchodził nawet w granice jej przypuszczeń.

W jej chwiejnej trwożliwej naturze tkwiła instynktowna potrzeba działania czasem na oślep, bez chwili zastanowienia, jeżeli coś zdziałanem być miało.

Z roztargnieniem pożegnała pana Dyamentowicza, a gdy Tadeusz, który go do przedpokoju odprowadził, wrócił, zastał ją wtuloną pomiędzy poduszki otomanki, bladą, wpatrującą się z natężeniem w wirowanie śniegu za oknem.

Usiadł przy niej i zwyczajem swoim głowę do jej ramienia przytulił.

— Co ci jest mateczko? — zapytał. — Wyglądasz tak dziwnie... Gdym tu wszedł podczas bytności pana Dyamentowicza, wydało mi się, że płakałaś?

— Nic, nic, — odrzekła z pośpiechem. — Czegóżbym płakać miała? Wszak słyszałeś od niego, że mi przywiózł same dobre wiadomości.

— To prawda. A jednak, spojrz mi w oczy mateczko — o widzisz! odwracasz się, kryjesz coś przedemną. Czego jesteś smutną?

Klotylda westchnęła.

— Nie jestem smutną, — rzekła zwolna — tylko bardzo... bardzo zmęczoną. Do śmierci twego stryja pana Karola nie zajmowałam się wcale interesami. Ach! miałam wtedy inne droższe i świętsze zajęcia! nie znam się na nich, nie umiem się w nich oryentować! Nieraz wstydzę się tego poczciwego Dyamentowicza, który odwołuje się do mnie w sprawach, o jakich nie mam pojęcia. To też po każdej jego bytności jestem tak dziwnie rozstrojona, wyczerpana.

— Więc mateczko, zdaj na mnie wszystkie te trudy, zawołał Tadeusz. — Cóż naturalniejszego! Dla mnie będzie to szczęście największe, jeżeli potrafię stać ci się użytecznym, wyręczyć cię, zastąpić we wszystkiem. Wszak był to jeden z głównych celów mojego tu przybycia: gorące życzenie ojca!

Klotylda poruszyła się nerwowo... Ach! żeby ten Tadeusz mógł kiedy porozmawiać z nią choć z pięć minut bez wspomnienia o nim, o tamtym!

— Wyręczyć... zastąpić... — rzekła po chwili. — To nie to Tadziu, czego mi potrzeba. Wyręczenie nie wyklucza odpowiedzialności..... Dyamentowicz mnie przecież także wyręcza.... Nie! nie! Ja chciałabym być zupełnie zwolnioną z zadania, które przechodzi moje siły... Nie wiem — mówiła dalej, a dwie czerwone plamki zabarwiły jej blade policzki — może to jest jakieś nerwowe dziwactwo, ale... ja się boję o Wiedrzówkę! Boję się, żeby jej się co złego nie stało w moich rękach.

— W twoich rękach, mamo! — wykrzyknął Tadeusz — komuż i czemuż staćby się mogło coś złego w twoich świętych rękach.

Nie była już ona dla niego bezwzględną doskonałością, ale widział w niej jeszcze ideał nieskazitelnej kobiety, anioła młodości swego ojca... Klotyldę. Każdy taki jego wykrzyknik smagał jak biczem.

— Ach Tadziu! słabe to są ręce — rzekła z bolesnym uśmiechem. — Zresztą i dla ciebie rola wyręczyciela stosowną nie jest... Masz już dwadzieścia dwa lat; skończyłeś Uniwersytet; kapitał, jaki przywiozłeś ze zobą, czyni cię niezależnym. Powinieneś żyć i działać na własną rękę, nie w czyjemś zastępstwie, choćby nawet rodzonej matki.

Zawiesiła głos i odsunąwszy syna trochę od siebie, wpatrywała się w niego, jakby oczekując, że on jej słowa uprzedzi; domyśli się, wymówi sam ten wyraz, który jej uwiązł w gardle. Ale Tadeusz nie domyślał się niczego. Widać w nim było tylko gotowość spełnienia wszystkiego co usłyszy.

Klotylda westchnęła znowu. Usta jej były zupełnie suche; w oczach palił się ogień gorączkowego postanowienia, a postanowienie to musiało się wydzierać z niej przebojem, przez wrogie mu uczucia czy wstręty, bo brwi miała ściągnięte, a rysy boleśnie wyprężone jak gdyby już dotykał ją nóż chirurga.

— Tadziu! — rzekła po długiej dosyć przerwie, z trudnością — dziecko drogie, chciałabym żebyś mnie dobrze zrozumiał. Chodzi mi o twoje stanowisko w świecie, o dobro tej wsi rodzinnej, o mój spokój wreszcie. Czy... czy zdecydowałbyś się... kupić odemnie Wiedrzówkę?

— Kupić Wiedrzówkę! — powtórzył jak echo Tadeusz.

Doznał takiego wrażenia, jak gdyby nagle przemówiono do niego jakimś cudzoziemskim nieznanym mu językiem. „Kupić Wiedrzówkę". Co za dziwne nieprawdopodobne zestawienie dwóch pojęć. Tę Wiedrzówkę, którą się nauczył kochać, jak coś ludzkiego, do której tęsknił jak do istoty żywej, którą uważał zawsze jak coś swego — nie z rachuby żadnej broń Boże, lecz w tem znaczeniu wyrazów, które ze sfery duchowych posiadań źródło swe bierze i on — miałby ją teraz kupić?

(Ciąg dalszy nastąpi).

specyalnym malarzem swego społeczeństwa i może dla tego mało za granicą znany. Większość jego rysunków raziłaby niefrancuskiego czytelnika swą swawolnością, chociaż trudno o człowieka poważniejszego niż ten satyryk. A równie jak mało kresek potrzeba mu, aby rzucić na papier żywą osobę, tak i parę słów mu wystarczy, aby wypowiedzieć bardzo wiele. Forain jest niesłychanie płodnym. Prawdziwie błogosławiona pomysłowość. Potrafił dawać *Figarowi* rysunek dzień po dniu przez cały miesiąc, a obok tego obsługiwać sześć innych pism. Nieraz bierze się z obawą do ręki jego rysunek: czy się nie wyczerpał już? czy mu dowcip nie wypowiedział chwilowo służby? Nie — zawsze ma coś do powiedzenia.

Sensacyjny proces toczy się od kilku dni przed tutejszą ławą przysięgłych. Śledztwo w tej sprawie ciągnęło się przez dwa blisko lata i pociągnęło do odpowiedzialności aż szesnaście osób. Niejaki Hemerdinger, nabywszy w roku 1889 od fabrykantów Lecerfa i Sarda kontrakt, zawarty z ministeryum o umundurowanie wojska, znalazł na składzie towar, przedstawiający wartość 900.000 fr., który komisya odbiorcza odrzuciła i który tym sposobem był prawie zupełnie zmarnowany. Na takim odrzuconym towarze komisya odbiorcza przybijała stempel z literami R. D, *rejet-définitif*, tj. odrzucono stanowczo. W razie, jeżeli mundur można było poprawić, przybijano stempel *A. R, à reparer*, do poprawki. Otóż Hemerdinger, widząc to, postanowił chwycić się sposobu takiego, któryby mu pozwolił wypchnąć ową masę towaru odrzuconego i zaangażowanego w niego 900.000 franków odzyskać. W tym celu przy pomocy Sarda, który został u niego dyrektorem, zacierał stare stemple i przekupiwszy odbiorców, zyskiwał od nich stempel dobry, albo wreszcie dorobiwszy sobie taki stempel, sam bez pomocy odbiorców przybijał go na odrzuconym towarze.

Sprawa ta budzi wielki interes, zwłaszcza, że wyprowadza na jasność dziwnie mnóstwo zakulisowych obyczajów wielkich fabryk i ciekawe, choć wstrętne wogóle typy przemysłowców. Sam Hemerdinger jest człowiekiem, który dla zysku gotów jest na wszystko, wszelkiej podłości się dopuścić. Cynik, skąpiec i rozpustnik przy tem wszystkiem. Robotnice w fabryce stanowiły jego harem, który go nic, albo bardzo niewiele kosztował. A ileż typów drugorzędnych i jakich ciekawych, jak dopraszających się nieomal, żeby je na papier przeniesiono, do jakiej powieści wielkiej. Cały ten świat wielkiego przemysłu roztacza przed nami obraz zgnilizny wewnętrznej, niegodnego wyzysku, oszustwa i nadużyć wszelkiego rodzaju. Sprawa przeciągnie się jeszcze długo, może z tydzień. Sądowi przewodniczy p. Poitier; kilku wybitniejszych adwokatów, jak Robinet de Clery, Demange i Decori, podjęło się w niej obrony.

Komisya wybrana przez parlament dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie malwersacyi panamskich bardzo sprytnie ubiła całą tę sprawę, spełniła bowiem swą misyę i przedłożyła sprawozdanie, obejmujące aż 172 arkusze, ale zredagowała je tak, że pisma milczą o niem zupełnie i prawdopodobnie nigdy o niem nie napiszą. Oto bowiem w następujący sposób ułożyła komisya listę przekupionych osób i instytucyi: Na samem czele umieściła wszystkie pisma, które z funduszów panamskich otrzymały łapówki, tj. niemal całą prasę paryską, na drugiem rozmaitych prezydentów, a na ostatniem dopiero parlamentarzystów. Owóż dzienniki skompromitowane zachowują grobowe milczenie o całej sprawie, a przekupieni prezydentowie postarają się już o to, aby także te pisma, które w funduszach panamskich rąk nie umaczały, nic o niej nie pisały. Tak więc w cichości pogrzebany został ten skandal wszczęty z tak wielkim hałasem.

List otwarty do Bismarka.

XIII.

W jaki sposób doszło do tego, że Polska, która przez dziesięć stuleci najpotężniejszym wrogom zwycięsko stawiała czoło, w końcu przecież jako państwo upadła, tego historya nie wyjaśnia jeszcze należycie. Od dwudziestu jeden lat z górą pracują sami Polacy nad zbadaniem przyczyn podziału i upadku Polski, a badania te prowadzą z taką bezwzględnością przeciw sobie samym, że w każdym innym narodzie, nie mającym tylu sił żywotnych i tyle siły odpornej, musiałoby to osłabić ducha narodowego. Te krytyczne studya jednak prawdopodobnie nie wiele nowego przyczyniły do tego, co już wiadomo o wewnętrznych i zewnętrznych przyczynach upadku państwa polskiego. Wewnętrznemi przyczynami był system elekcyi królów, osłabiający zasadę monarchiczną, a zaprowadzający rokosz i egoistyczne namiętności polityczne; osłabiającą była demokratyczna zasada równouprawnienia, wtłoczona w ciasne ramy jednej uprzywilejowanej warstwy narodu, przez co nie mogła rozszerzyć się na cały naród i powstrzymywała rozwój cnót obywatelskich; osłabiającem było ograniczenie obowiązku powszechnej służby wojskowej tylko do tej jednej warstwy, przez co siła zbrojna Polski była ograniczona i w organizacyi stałej armii nie mogła Polska dotrzymać kroku innym mocarstwom; wreszcie przyczyną upadku było także zaniedbanie szkolnictwa i wychowania publicznego od początku XVII do połowy XVIII stulecia.

Były jednak także przyczyny zewnętrzne, które umożliwiły podział Polski, — i tak w pierwszej linii sąsiedztwo dwóch państw, które uważały rozszerzenie swych obszarów za kwestyę życia, najgłówniejszym jednak powodem upadku Polski były jej otwarte granice, których obrona wymagała daleko większych sił zbrojnych, aniżeli mogło wystawić państwo, czerpiące swe siły militarne tylko z jednej warstwy narodu. Te otwarte granice Polski były głównym powodem, że zupełny jej podział można było przeprowadzić w ciągu dwudziestu dwu lat. Widzieliśmy bowiem wiele państw, w których rozkład wewnętrzny daleko głębiej zapuścił korzenie i których siła odporna była znacznie mniejsza, a które mimo to nie upadły, gdyż miały takie granice, których stosunkowo niewielką siłą zbrojną mogły skutecznie bronić.

Bezpośrednio po ostatnim rozbiorze Polski powstała już to skutkiem zupełnego wyczerpania siły odpornej, już też skutkiem wydarcia i odgrodzenia od siebie poszczególnych części państwa polskiego, sytuacya tego rodzaju, że nikt nie tylko za granicą, ale i w Polsce samej nawet nie marzył o tem, aby narodowa indywidualność zmiażdżonego narodu kiedykolwiek jeszcze odżyła. Owo „finis Poloniae“, którego wprawdzie Kościuszko nigdy nie powiedział, które jednak w całej Europie sobie powtarzano, charakteryzowało całkiem prawdziwie ówczesną sytuacyę. Ostatnie resztki narodowej armii były rozproszone, powstanie ostatnie wyczerpało resztki sił, następnie głód, choroby epidemiczne, tłumne deportacye, emigracya z konieczności, wszystko to zredukowało liczbę ludności polskiej poniżej trzech milionów, a i te trzy miliony składały się prawie z samych żebraków. Zwycięzcy zasymilowali na pozór zupełnie oderwane części dawniej Polski, duch narodowy zamarł i zdawało się, że już tylko w historyi znajdzie swój grobowiec. A jednak minęło zaledwie lat kilka, a duch ten, jeszcze przed końcem owego fatalnego ośmnastego stulecia, podniósł swój głos i zawołał światu: „Nie umarłem — lecz żyję!“

Był to fenomen, jakiego w historyi całego świata nie znamy drugiego, a co go wywołało? Oto kilku młodych oficerów, których losy po ostatniej nieszczęśliwej wojnie wygnały z ojczyzny, udało się do Alp włoskich, chwyciło za broń i przyłączyło się do owej armii, stworzonej z niczego przez oficera, którego losy również wyparły z ojczyzny, do owej małej armii, która głodna, bosa i prawie bez broni wypowiedziała wojnę wszystkim ciemięztwom i na sztandarze swym wypisała hasło: „Za wolność narodów“. I głos tych kilku młodych ludzi wystarczył, aby powołać do życia ducha narodu polskiego, o którym wszyscy sądzili, że już umarł. Zanim wybiła ostatnia godzina minionego stulecia, przyciągnęli ci młodzi ludzie ze swej dalekiej ojczyzny już tysiące rodaków, utworzone wnet legiony, już we Włoszech dokonywały czynów, które w dziejach wojennych po wszystkie wieki jaśnieć będą; te legiony powiększały się ustawicznie przypływem synów najszlachetniejszych polskich rodzin; ta biedna, rozdarta i przegrzebana Polska dostarczyła armii francuskiej przeszło dwieście tysięcy żołnierzy, którzy pierwsi byli w ataku, ostatni w odwrocie — a w dniu, w którym Francya sama była powalona na ziemię, stała Polska jako żyjący naród, z którym trzeba się było liczyć i któremu kongres europejski przyznał prawo do życia.

I taki to naród, przed którym kongres monarchów uchylił czoła, chcesz Pan kopać i znieważać? Wejrzyj Pan w siebie i ugnij karku przed nim, bo pański naród nie może się poszczycić czemś podobnem, chociaż dokonał tyle sławnych czynów.

Gimnastyka, czy zabawy?

(*List do Redakcyi*).

W ostatnich czasach pedagogia podniosła kwestyę fizycznego wychowania dzieci i gorliwie a bardzo skutecznie domaga się, aby obok kształcenia ducha zajęto się również rozwojem organizmów dziecięcych. Zrozumiano nareszcie, że rzadko kiedy w słabem ciele może gościć duch potężny, a człowiek chory i źle rozwinięty nie jest zbyt wielką pociechą dla ogółu.

Takich chorych i słabych spotykamy już dziś setki, a nawet tysiące; dość przejrzeć tylko ostatnie sprawozdania komisyi poborowych, aby się przekonać, jak wielką jest liczba młodzieńców niezdatnych do służby wojskowej.

Pedagogia taki stan rzeczy przypisuje tej okoliczności, że kształcąc umysł, szkoła zapomniała o rozwoju ciała i dla naprawienia złego proponuje gimnastykę... tylko gimnastykę!

Znalazła też ona zastosowanie w szkołach, gdzie poświęcono jej nawet dość czasu; pedagodzy namiętnie kruszą kopie w jej obronie, domagając się powszechnego jej zaprowadzenia we wszystkich zakładach naukowych. Panowie ci zapominają jednak widocznie, że statystyka wcale nie wykazuje dobroczynnych skutków gimnastyki.

Według ostatnich danych, w miastach procent zdolnych do wojska wynosi zaledwie 3,8, po wsiach zaś 9,8%. Nie przemawia to chyba za gimnastyką.

Wieś nie zna gimnastyki. Z wyjątkiem niewielu szkół wiejskich, dzieci poprzestają najczęściej na zabawach pod otwartem niebem — na świeżem powietrzu.

Statystyka w innych państwach również nie przemawia na korzyść gimnastyki. Nie mam pod ręką odnośnych cyfr, lecz powołać się natomiast mogę na takie powagi jak Cey, Mosso i inni, którzy nader gorąco popierają zamiast gimnastyki zabawy i gry dziecinne.

Nie ulega wątpliwości, że dzieci włościańskie, pomimo złego pożywienia i niepomyślnych warunków życia, są zdrowe i dobrze rozwinięte tylko dla tego, że używają podostatkiem świeżego powietrza. Zabawy wspólne wyrabiają wśród młodego pokolenia koleżeństwo, wywołują rywalizacyę i krytykę. Każde dziecko pragnie się wyróżnić i wprowadzić coś nowego.

Podczas zabaw zacierają się nadto wszelkie różnice stanu, a zawierają zwykle najczystsze związki koleżeństwa i przyjaźni.

Szyller przez całe życie z roskoszą wspominał o swych zabawach dziecięcych, a Goethe długo opiekował się licznem gronem chłopców w Frankfurcie, bawiąc się z nimi po ogrodach. Klopsztok, Lessing i inni koryfeusze literatury niemieckiej zawsze byli gorącymi zwolennikami gier i zabaw.

Nikt chyba więc nie zaprzeczy, że zabawy na świeżem powietrzu są dla dzieci rozrywką zbawienną i nader doniosłą w skutkach. Jeszcze starożytni Grecy byli tego mniemania, urządzając igrzyska w pobliżu świątyń. O terminie igrzysk zawiadamiano przez heroldów kraj cały, a przed rozpoczęciem tej wielkiej narodowej uroczystości składano obfite ofiary. Każde miasteczko wysyłało swego przedstawiciela, a jego zwycięstwo było chlubą dla całego miasta. Przekonany gorąco, że tylko przy harmonijnym rozwoju ducha i ciała człowiek liczyć może na wybitne stanowisko w świecie, jakie wyznaczyła mu przyroda, Grek robił wszystko, aby tylko dosięgnąć tej harmonii. Korony, które dawano na igrzyskach w Olimpii i Delphach, przyozdabiały głowy nietylko uczonych i artystów, ale ludzi silnych, zręcznych i odważnych. To też Grecya rosła wciąż w potęgę i była jednem z najsilniejszych państw w starożytnym świecie.

W samej Grecyi zwracano baczną uwagę na zabawy dzieci, starając się, aby były przygotowanem do późniejszych ćwiczeń gimnastycznych. Wiele z tych zabaw jest jeszcze dzisiaj w użyciu.

Medycyna przez usta swych pierwszorzędnych powag głosi również, że zabawy dziecinne są najlepszym środkiem dla zapobiegnięcia wszelkim niezmordowanym, niehygienicznym wpływom, oraz przeciążeniu nauką. Mają one nadto tę wyższość nad gimnastyką, że są dość urozmaicone i dla tego większą przyjemność sprawiają dzieciom.

„Wzmacniajcie organizm dziecka (mówi dr. Schreber, inicyator zakładu ortopedycznego w Lipsku), aby choroby go nie wycieńczyły“, i zwraca jednocześnie uwagę na zabawy w latach dziecinnych.

„Gimnastyka — mówi prof. Delinger — jest nader pożyteczną dla zdrowego i swobodnego człowieka, nie daje jednak wypoczynku umysłom dziecięcym, i dla tego dzieci zmęczone kilkugodzinną nauką, niechętnie się jej poświęcają“.

Uwaga ta jest najzupełniej słuszna. Podczas mojej długoletniej karyery pedagogicznej nieraz miałem sposobność przekonać się o prawdziwości słów powyższych. Bardzo często dzieci czują wstręt do zajęć gimnastycznych, a nigdy nie było wypadku, aby się o nie dopominały. Gimnastykę uważały one jako lekcyę, a ćwiczenia wykonywały tak niechętnie, że o jakimś dodatnim skutku trudno mówić nawet.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z zabawami. Dzieci oddają się im z zapałem i garną się do nich wszelkimi sposobami.

Być może, że ktoś zaoponować mi gotów co do bezwzględnego potępienia gimnastyki. Otóż wyjaśnić winienem, że zachowanie jej będzie nader pożądanem, ale tylko w wyższych klasach, w niższych natomiast zastąpić ją winny zabawy.

Już w Niemczech poczęto wprowadzać w programy szkolne gry i zabawy. Kilkadziesiąt miast wyznaczyło na ten cel odpowiednie place.

Byłoby bardzo dobrze, aby zabawy dziecinne były zorganizowane zamiast gimnastyki, ale pod kierunkiem pedagogów, nie zaś osób, nie mających najmniejszych danych do tego. W interesie zdrowia naszych dzieci byłoby to bardzo pożądanem.

Pedagog.

KRONIKA.

Lwów 1 sierpnia.

Arcyksiążę Karol Ludwik obchodził onegdaj w zamku Wartholz pod Reichenau'em 60-tą rocznicę swych urodzin. Z powodu tej rocznicy przygotowano dla dostojnego solenizanta mnóstwo serdecznych owacyi, ale na wyraźne jego życzenie zaniechano ich i cała uroczystość odbyła się tylko w gronie rodzinnem arcyksięcia.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie mianował dra Zygmunta Spinetera auskultantem sądowym.

Z uniwersytetu. P. Wilhelm Gabel, ze Lwowa, otrzymał na Uniw. wiedeńskim stopień dra wszech nauk lekarskich.

Wybór posła do Rady państwa z miasta Lwowa, w miejsce dra Franciszka Smolki, który złożył swój mandat, rozpisany zostanie na drugą połowę września.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło lwowskiemu fotografowi p. Michałowi Goldbergowi zmienić nazwisko „Goldberg“ na „Nikopoli“.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Dolinie, rozpisała z terminem do dnia 10 sierpnia rb. konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Doroczny obchód na górze stracenia śp. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego zgromadził wczoraj, pomimo ulewnego deszczu, przeszło tysiąc osób. Krzyż oświetlono lampionami, co na ponurem tle nocy wyglądało bardzo malowniczo, i z wielkiem skupieniem odśpiewano kilka pieśni patryotycznych. Cała w ogóle uroczystość odbyła się ze spokojem i powagą, robiąc jak najlepsze wrażenie. W obchodzie wzięło gremialny udział także kilkuset robotników, a prawie połowę publiczności stanowiły panie.

Około godziny 10-tej rozeszli się uczestnicy do domów.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. W Stryju zawiązał się 30 z. m. pod przewodnictwem tamtejszego burmistrza p. Goettingera komitet lokalny powszechnej wystawy krajowej, do którego weszli pp.: Goettinger, sekretarz magistratu Lisiewicz, inżynierowie: Bartkiewicz, Bitner, Blaut, Hora, Majewski, Wolski, adwokat i redaktor *Gazety stryjskiej* dr. Bylina, Muzyka, Ślósarski, Kosterkiewicz, Scherer, Seredyński, Kornicki, Fedyk, Terlecki i Stojałowski.

Delegat dyrekcyi p. Juliusz Starkel na interpelacyę dra Byliny wyjaśnił, że wystawa nie ma na celu zebrania przedmiotów nadzwyczajnych, rzeczy zbytkownych. Chodzi o to, aby zaprodukować całą pracę ludu. Nie ma zamiaru wytworzenia sztucznego obrazu, zebrania majstersztyków, lecz tylko przedstawienie obrazu codziennej normalnej produkcyi. W Stryju kwitnie białoskórnictwo i powinno być na wystawie reprezentowane. Dalej powinny być na wystawie przedmioty, pochodzące ze stryjskiej odlewarni żelaza, z tartaku itd.

Następnie dr. Bylina przypomniał, że Stryj po pożarze odbudowany został dzięki pomocy całego kraju i oświadczył, iż obecnie miasto ma obowiązek okazania swej wdzięczności w obec kraju i społeczeństwa. Należy więc za pomocą mapy przedstawić graficznie na wystawie, jak nędznie wyglądał Stryj przed pożarem, a jak przyzwoicie dziś się prezentuje. Plan regulacyjny powinien także znajdować się na wystawie. Kraj powinien wiedzieć, co zrobiono w Stryju za pieniądze otrzymane.

Wniosek dra Byliny przyjęto jednomyślnie, a p. Goettinger, pod którego przewodnictwem odbyło się zgromadzenie, oświadczył, iż zastosuje się chętnie do tego życzenia i że wyda natychmiast polecenie, ażeby wygotowano plan regulacyjny miasta i mapę graficzną.

Wystawców zgłosiło się na posiedzeniu kilku. Mechanik p. Bramboszt zapowiedział oryginalny motor. P. Wiktor Wasilewski kończy olbrzymi zegar, nad którym pracuje od lat 11. P. Lipschütz wystawi zapałki. Oprócz tego figurować będą na wystawie wyroby białoskórnicze, ślusarskie, odlewy żelazne itp.

Projektowane są też bardzo częste wycieczki na wystawę, które będą urządzane przynajmniej raz na tydzień. Specyalny pociąg przywozić będzie rano gości do Lwowa, a wieczorem nastąpi powrót do Stryja.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Ks. biskup sufragan Puzyna, przebywszy długą i ciężką chorobę wyjechał do kąpiel morskich w Norderney. Kilka dni przed swym odjazdem udzielił ksiądz biskup w kościele semnarzyckim święceń dyakona młodemu księciu Adamowi Sapieże.

Z „Sokoła“. Z dniem dzisiejszym rozpoczęły się ćwiczenia członków w zwykłych godzinach; ćwiczenia uczniów odbywać się będą w poniedziałek, środę i piątek od godziny szóstej do siódmej wieczorem.

Bankructwo. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza niewypłacalność Izydora Kalischa, zegarmistrza we Lwowie i Izaaka Hirscha, kupca w Kołomyi.

Podróż Bismarka. W sobotę odbył Bismark swą doroczną podróż z Friedrichsruh do Kissingenu. Oczywiście, że przyjaciele jego postarali się i w tym roku o to, aby po drodze nie brakło mówek i kwiatów. Najdłuższy przystanek zrobił Bismark w Hannowerze, tam też postarano się, aby komedya powitania i owacyi była najhałaśliwszą. Na dworcu zebrało się mnóstwo panów i pań, a dyrektor magistratu Tramm powitał księcia krótką przemową, w której sławił go jako współzałożyciela państwa niemieckiego i długoletniego kierownika najdumniejszego okresu historyi Niemiec. Po tej przemowie krzyczano „Hoch!“ a Bismark uśmiechnięty dał znak, że chce coś przemówić. Uciszyło się więc, a Bismark zaczął od tego, że już dziesięć lat nie widział Hannoweru. „Od ostatniego mego pobytu w tem mieście — rzekł książę — dużo się zmieniło. Ustąpiłem ze sceny, a zająłem miejsce w amfiteatrze, skąd pozwalam sobie od czasu do czasu krytykować to, co się dzieje na scenie, ale krytykuję zawsze życzliwie i z narodowego stanowiska“. Potem mówił Bismark o tem, że zjednoczenie Niemiec było celem jego życia, a że mu się ono udało, dowodzi najlepiej ta okoliczność, iż dziś przyjmowany jest w Hannowerze tak, jak nie przypuszczał, aby którykolwiek minister pruski mógł być przyjmowany w tem mieście. W tem widzi książę objaw czystej, bezinteresownej wdzięczności, za którą dziękuje z całego serca.

Rozumie się samo przez się, że przemowę tę przyjęto burzliwymi okrzykami, a panie wręczyły księciu kilkadziesiąt bukietów. Bismark urządził potem czułą scenę rozdawania kwiatów. Rwał róże z bukietów i rozdawał je cisnącym się. Przy tej sposobności skaleczył się cierniem róży w palec. Odjazd odbył się wśród zwykłych przy takich okazyach okrzyków: „Zostań z nami! Znowu przybądź do nas! Szczęśliwej podróży! Dobrej kuracyi!“ i t. p.

Z Hannoweru jechał książę bez przerwy aż do Eisenachu, gdzie odbyło się powitanie na mniejszą skalę. Książę nie wysiadał nawet z wagonu, a kilkaset osób zebranych na peronie odśpiewało tylko jedną z ulubionych pieśni Bismarka p. t.: „Ach, wie ist's möglich dann“. W dalszej drodze odbyło się tylko jeszcze jedno głośniejsze przyjęcie z mowami i kwiatami, a mianowicie na dworcu w Meiningenie. Tam powitał księcia inspektor podatkowy Ginsberg, a Bismark odpowiadał mu.

W Kissingenie najlepiej zorganizowaną jest klaka bismarkowska, tam też przyjęcie było najwspanialsze. Wszystkie sale poczekalni były nabite publicznością, a bukietów przyniesiono mnóstwo. Okna w domach oświecono, zapalono ognie bengalskie, koło szkoły ustawiono szpaler dziatwy z chorągiewkami i kazano im śpiewać „Wacht am Rhein“. Wśród takich owacyi przejechał Bismark jak tryumfator do swojej willi, gdzie spędzi kilka tygodni na kuracyi, przyjmie zapewne kilkanaście deputacyi i tyleż mówek wygłosi.

Nowe skarbowe dyrekcye. Z dniem dzisiejszym rozpoczęły urzędowanie nowo utworzone powiatowe dyrekcye skarbowe w Brzeżanach, Czortkowie i Żółkwi. Otwarcie nowych dyrekcyi we wszystkich miastach odbyło się z wielką uroczystością przy współudziale licznej publiczności.

O uroczystościach tych piszą nam z Brzeżan pod datą 31 lipca co następuje: W dawnem dziedzictwie Sieniawskich, w starożytnych Brzeżanach, odbyła się dziś wielka uroczystość otwarcia dyrekcyi skarbowej. Uroczystość zaczęła się solennem nabożeństwem odprawionem w kościele przez ks. kanonika Leonarda Soleckiego, a w cerkwi przez ks. kanonika marszałka Kordubę. Wprost ze świątyń Bożych udali się zgromadzeni urzędnicy dyrekcyi skarbowej, sądu, starostwa i t. d. do budynku, w którym nowo otworzony urząd się mieści. Obaj kapłani dokonali tam poświęcenia biur, poczem w przemowach swych podnieśli z należytym naciskiem, że dyrekcya skarbowa urzędowanie swe rozpoczęła w imię Boże. Po nich przemawiali pan starosta Orobkiewicz i p. burmistrz Girtler, szereg przemówień zakończył p. wiceprezydent Korytowski, który na tę uroczystość ze Lwowa do Brzeżan pospieszył.

P. radzca Jaworski podziękowawszy za prawdziwy zaszczyt, jaki spada na tutejszą dyrekcyę skarbu wskutek przyjazdu pana wiceprezydenta, przedstawił mu duchowieństwo, przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych, okoliczną szlachtę i cały swój personal urzędniczy. P. wiceprezydent zwiedziwszy lokal wyraził swe zadowolnienie z powodu korzystnego i wygodnego umieszczenia biur dyrekcyi skarbowej.

---

2)

Napoleon III.

(*L'Empereur — przez Piotra de Lano*).

(Ciąg dalszy).

III.

Dwóch ludzi wpłynęło tragicznie na życie Napoleona III: Cavour i ks. Bismark; a oprócz nich, dwie kobiety: własna żona i cesarzowa meksykańska Karolina.

Bismark, chociaż później chwalił się, że go przeniknął nawskróś, faktycznie jednak nie wiedział nigdy, co z niego, niby z drugiego sfinksa, wydobyć potrafi; Cavour wszakże wiedział matematycznie, jak politykę cesarza marzycielską i humanitarną można spożytkować. Zrozumiał jego duszę — można też powiedzieć, że jeden mierzył w jego serce, a drugi w głowę.

Wiadomo, że wyprawę meksykańską zainicyowała cesarzowa z podszeptów ks. Metternichowej, a cesarz dał sobie w końcu wmówić, iż ufundowanie monarchii na ziemi amerykańskiej odbije się blaskiem na jego panowaniu.

Sprawdziwszy wszakże, że cesarz Maksymilian nie zdobędzie sobie miru między nowymi poddanymi, a raczej sprawdziwszy swój błąd, cofnął się. Nie było to szlachetnie, ale racye stanu bywają okrutne. Słynną jest rozmowa ces. Karoliny z cesarzem, w której błagała go o dalszą pomoc dla męża. Napoleon mocno wzruszony, uniewinniał się i bronił przed daniem pomocy nadal, mówiąc: „Mąż pani może uniknąć niebezpieczeństwa, niech się cofnie razem z mojem wojskiem, a całe to marzenie o cesarstwie będzie tylko przykrym snem. Wszak cesarz Maksymilian nie będzie przez to bynajmniej shańbiony, gdyż znajduje się w położeniu zwyciężonego wodza, nic więcej“. Cesarzowa Karolina, coraz więcej zdenerwowana, zawołała z bólem: „Maksymilian nigdy nie ucieknie. Umrze, jeżeli będzie trzeba, a ja z nim i włożą nas oboje w jeden grób, a my, pomimo złości ludzkiej, będziemy się kochać i sława nas nie opuści“. Doszedłszy do stanu ekstazy i obłędu, dodała: „Jesteś Napoleonem III, wszechpotężnym, uczyniłeś mego męża równym sobie, a ja jestem tylko biedną kobietą, błagającą za nieszczęsnym, przez ciebie skazanym“. I nagle padła do jego nóg, łkając, a gdy jej odrzekł łagodnie, lecz stanowczo, że Francya nie może dalej walczyć za Meksyk, zerwała się i w szale gniewu i rozpaczy przepowiedziała mu, że tron jego i dynastya rozsypią się w proch.

Niebawem ziścić się miała przepowiednia. Kiedy Napoleon, zmuszony rozmaitymi wpływami i fatalnym zbiegiem okoliczności, zdecydował się na wojnę, ujrzał nagle przerażenie naokoło siebie. Niektórzy zażądali, ażeby zanim poweźmie ostateczną decyzyę, zamianowano komisyę, mającą zbadać siły wojskowe Francyi, celem porównania ich z siłami Prus. Cesarz zrozumiał, że teraz wszyscy lękają się odpowiedzialności, a on pomimo to, puścić się musi na ocean wypadków, przerastających już jego głowę.

IV.

Drugie cesarstwo miało przeciw sobie salony arystokratyczne bulwaru St.-Germain, rojaliści okazywali swą nienawiść platonicznie i dziecinnie. Hr. Chambord, nienawidzący nadewszystko Orleanów, krępował rojalistów, ograniczających się na szyderstwie z Napoleona III i jego dworu dowcipami, datującymi się z epoki Koblenckiej. Cesarz więc nietylko niewiele sobie robił z tej nienawiści, ale przeciwnie, wspomagał podupadłych pensyami, posadami, nie wymagając od nich w zamian za to żadnego politycznego credo.

Panie wielkiego świata więcej zazdrościły urody i elegancyi cesarzowej, aniżeli tronu, a w zamian za gościnność, jakiej doznawały na dworze, wywdzięczały się przedrzeźnianiem i parodyowaniem słów i ruchów cesarzowej. Czasami znowu, dla dania znaku życia, wybierał się jakiś markiz albo hrabia w piegrzymkę do Frohsdorf, gdzie pokonferowawszy z hr. Chambordem, wracał z poważną miną i jakby po dokonaniu wielkiego czynu, najspokojniej, do Paryża. W gruncie rzeczy, byli to ludzie obojętni na sprawy kraju i dbali jedynie o stronę dekoracyjną, której im nikt nie odbierał.

Hr. Chambord tymczasem, całkowicie zostający pod wpływem zgubnym swej żony, Włoszki rodem, był zaledwo królem od parady, a raczej udającym go w pewnych rzadkich chwilach.

Książęta orleańscy przeciwnie, trzymając dzienniki na swym żołdzie, okazywali więcej ducha wojowniczego opozycyi. Między nimi prym trzymał ks. d'Aumale, jako dzielny niegdyś żołnierz i niezwykle inteligentny. Stronnikami Orleanów we Francyi byli ludzie istotnej wartości, jako: ks. Broglie, Rémusat, d'Haussonville, Montalivet, Decazes, Montalambert. Wszyscy oni walczyli piórem i wywierali szeroki wpływ na sfery bliższe i dalsze.

Salony Thiersa i ks. Galliery były główną kwaterą orleanistów.

Pierwszym zaś działaczem Napoleona, zwłaszcza w ostatnich dniach cesarstwa, był: Rouher. Adwokat z powołania, rzuciwszy się w politykę, wyznawał zrazu gorąco idee liberalne, później, uczepiwszy się rydwanu cesarstwa, wykazał świetne zdolności oratorskie i wielką ambicyę rządzenia. I dowiódł, że wymowa jego, przedtem blada, teraz stała się przekonywającą i silną, gdy przyszło bronić absolutnej władzy wobec takich talentów krasomówczych, jakimi byli: Juliusz Favre, Juliusz Simon i Emil Ollivier. Doszedł jednak do rzetelnej władzy przy cesarzu dopiero po ustąpieniu Billaulta, popierany przytem gorąco przez cesarzowę.

Cesarz, zrazu oporny, później powierzywszy ster władzy w ręce Rouhera, oczekiwał rezultatów. Wnet też dowiódł tenże apodyktycznie swoich poglądów, gdy w kwestyi odstąpienia Rzymu przez wojska francuskie, wyrzekł owo słynne słowo: „Nigdy“, które w chwili wybuchu wojny w r. 1870 głównie przyczyniło się do opuszczenia Francyi przez Włochy.

„Wice-cesarz“, jak go nazywano powszechnie, nie sprawdził oczekiwań, nie dowiódł talentu prawdziwego męża stanu, nie dowiódł go zwłaszcza w krytycznej chwili, skoro zamiast się oprzeć ogólnie naciskowi, był właśnie sam stanowczo za wojną.

Oprócz Rouhera, odznaczyli się wybitniej nie bez przeważnego wpływu na rząd: Duvergier, Jolibois, Hausmann, Persigny, Walewski, Magne, Buffet, Pinard, Pietri, Alfred Leroux, La Guéronniere i Emil Ollivier. Nazwisko Olliviera wymawiano we Francyi z gniewem i przekleństwem aż do niedawnej chwili, w której sprawdzono przekręcenie depeszy emskiej przez ks. Bismarka. Wtedy to po raz pierwszy odważył się ten ostatni minister cesarstwa wystąpić publicznie w Akademii francuskiej. Był on jednak niesłusznie spotwarzony, tembardziej, że w swych występach politycznych zawsze był szczery. Nie przechylał się on bynajmniej na stronę Rzeczypospolitej, tylko wymagał od cesarstwa idei postępowych i dlatego z chwilą zmiany polityki Napoleona III-go, stanął odrazu i szczerze po jego stronie. Była to epoka najświetniejszych zwycięstw aratorskich J. Favra i początek ukazania się na arenie politycznej: Gambetty.

Stanowisko Olliviera było niezmiernie trudne, gdyż z jednej strony uważano go za renegata, a z drugiej silne stronnictwo dworskie, pod wodzą cesarzowej, walczyło przeciw niemu. Walki tej nie uśmierzył nawet plebiscyt, który się odbył zaraz po wstąpieniu jego do ministeryum. Miał również niebezpiecznego przeciwnika w osobie Rouhera, którego czyny i słowa atakował przedtem gwałtownie z trybuny. Z chwilą wypowiedzenia wojny r. 1870, nie zdoławszy jej zażegnać, musiał upaść odrazu, jak drzewo przez piorun strzaskane.

(Dokończenie nastąpi).

Z Brzeżan udał się p. wiceprezydent przez Monasterzyska do Czortkowa na otwarcie tamtejszej dyrekcyi skarbowej.

Z Żółkwi nam donoszą: Uroczyste poświęcenie gmachu dla pomieszczenia nowej dyrekcyi skarbowej odbyło się w niedzielę ze współudziałem wiceprezydenta Korytowskiego i wielu dygnitarzy ze Lwowa. Po dopełnieniu obrzędku religijnego zgromadzili się wszyscy uczestnicy w sali sesyjnej nowego gmachu i tu p. Korytowski przemówił przedstawiając doniosłość utworzenia 5 nowych dyrekcyi skarbowych w naszym kraju. Uroczystość skończyła się bankietem, na którym pierwszy toast wzniósł na cześć Cesarza burmistrz miasta Żółkwi p. Rozwadowski. Inne toasty wznosili hr. Starzeński prezes Rady powiatowej, p. Graf sędzia z Mostów, poseł dr. Korol po rusku, radzca Biliński prezes nowej dyrekcyi skarbowej, nakoniec major hr. Ludolf, na zgodę wojskowości z władzami skarbowemi.

Z Tarnowa donoszą nam, iż wyborcy tamtejsi wnieśli protest przeciwko niedawno dokonanym wyborom do tarnowskiej Rady miejskiej.

Poświęcenie kamienia węgielnego. Wczoraj we lwowskim zakładzie głuchoniemych odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego skrzydła. Przybudówką zakład ten nieco się powiększy i będzie mógł pomieścić więcej niż przedtem dzieci. Zakład ten istnieje od r. 1841. Obecnie znalazło w nim pomieszczenie 74 dzieci. Nowych zgłoszeń otrzymała dyrekcya 30, atoli dla braku miejsca tylko 6 z nich mogła uwzględnić. Zakład ten nie cieszy się taką opieką publiczności i władz krajowych, na jaką zasługuje. Fundusze jego są nader skromne, a chociaż według ostatnich obliczeń statystycznych, w Galicyi znajduje się przeszło 1700 głuchoniemych dzieci, w zakładzie zaledwo 70 kilka może znaleźć pomieszczenie. To też wczoraj po poświęceniu kamienia węgielnego, rektor zakładu ks. Pogonowski apelował do obecnego na uroczystości członka Wydziału krajowego dr. Hoszarda i prosił go o [illegible] pomoc kraju dla zakładu, który wychowuje biedne i nieszczęśliwe dzieci. Dr. Hoszard imieniem kraju, a zastępca wiceprezydenta miasta pan Michalski imieniem miasta przyrzekli [illegible] się szczerze zakładem. Na budowę nowego skrzydła ofiarował Wydział krajowy 4400 złr.; suma ta atoli jest za mała i dlatego dyrekcya zakładu roześle wkrótce odezwę do publiczności z prośbą o przyczynienie się datkami do powiększenia funduszu budowy.

Z Truskawca nam piszą: Ruch kąpielowy ożywiony, codziennie widać przybywających, skwery i aleje roją się gośćmi, pogoda stała. Świeże górskie powietrze, kąpiele [illegible] działające, zakład intratny; wszystko to składa się na coraz większy kontyngens gości. Truskawiec co rok zyskuje na wartości leczniczej i szybko postępuje, aby stanąć na równi z pierwszorzędnymi zakładami Europy, co przy dobrych chęciach właścicieli i opiece komisyi zdrojowej niebawem nastąpi. Komisya zdrojowa zajmuje się gorąco sprawami zakładu, a uwzględniając wszelkie możliwe wymagania publiczności, daje nam rękojmię, że zakład tego rodzaju jak Truskawiec, stanie się punktem atrakcyjnym dla chorych, których mamy w kraju wypróbowane miejsca lecznicze, z wszelkiemi wygodami, z przyjemnością przybywać tu będą, ratując drogie zdrowie bez zbytniego wypróżnienia kieszeni.

Aby rozruszać towarzystwo, zawiązał się tu komitet zabaw, którego celem jest urządzanie wycieczek, wieczorków, słowem różnego rodzaju przyjemności. Rzeczywiście wycieczki się odbywają [illegible] wieczorki [illegible] w czwartek w głównej sali balowej, a dnia 23 [illegible] „Onufry". [illegible] p. Onufry w zachwyt nas wprawili.

Dzięki obecnemu dyrektorowi zakładu bywają urządzane rozrywki, wycieczki i zabawy różnego rodzaju; pożądanem byłoby, żeby te przyjemności były przystępne dla wszystkich, albowiem wszyscy mają równe prawa i wszystkim równa pieczołowitość się należy. Tworzenia się wszelkich kółek i kółeczek należy unikać; owszem, ze względu na zadowolenie ogółu i dobro zakładu, koniecznie w urządzeniu zabaw [illegible] zapobiegnie się różnym kwasom, a każdy z zadowoleniem opuszczać będzie zakład.

Zjawiskiem dość dziwnem i często w oczy wpadającem, a czemu może i niezbyt przyjemnem jest to, że znaczny kontyngens gości zdrojowych — czasem nawet i większą część — stanowią tu [illegible]

Zawalenie się domu. W sobotę wieczorem zawalił się w Krakowie znów jeden z nowo budujących się domów. [illegible]

Z Chyrowa piszą nam: Urząd pocztowy w Chyrowie należy z pewnością do najciekawszych osobliwości naszego kraju. [illegible]

Epilog procesu, który się odbył w Czerniowcach przeciw Rumunom, oskarżonym o brutalny napad na polskich „Sokołów", rozegra się w bukowińskiej izbie adwokackiej. Jak czytelnikom naszym ze sprawozdań z tego procesu wiadomo, sędzia Jakubowicz, prowadzący rozprawę, na jednem z posiedzeń sądowych usunął dra Seleskiego, obrońcę kilku Rumunów, od obrony za jego nietaktowne zachowanie się. Dr. Seleski, oburzony tem zarządzeniem, wystosował do hr. Schönborna, ministra sprawiedliwości, bardzo gwałtowny telegram z zażaleniem na p. Jakubowicza. Ministeryum sprawiedliwości przeprowadziło w tej sprawie ścisłe dochodzenia, których rezultatem było orzeczenie, że p. Jakubowicz postąpił zupełnie legalnie i miał słuszny powód do odebrania drowi Seleskiemu obrony. Nadto minister sprawiedliwości zarządził, aby akta sądowe całej tej sprawy przedłożono bukowińskiej izbie adwokackiej celem wytoczenia drowi Seleskiemu śledztwa dyscyplinarnego za jego nietaktowne zachowanie się wobec sądu i [illegible].

Memoryał. Bukowińska izba handlowo-przemysłowa wystosowała memoryał do ministra handlu. W memoryale tym izba wykazuje niepowetowane szkody i straty, jakie coroczne powodzie zrządzają na Bukowinie i domaga się od rządu radykalnej pomocy.

Nieszczęśliwy wypadek. W środę dnia 26go z. m. ziemia zasypała trzech żydów, pracujących w jednym z szybów naftowych w Borysławiu. Wszyscy trzej zginęli na miejscu. Z Drohobycza przybyła komisya sądowa na miejsce wypadku.

Z Tarnopola nam piszą: Nareszcie po kilku latach stagnacyi tegoroczny jarmark św. Anny wypadł nieco korzystniej, głównie dzięki świetnej pogodzie. Zjazd okolicznej szlachty był dość liczny, transakcyi zbożowych zawarto również nieco, pokup na konie był dość ożywiony, męczył atoli przybyłych zgiełk i chaos nagromadzonych bud i panoram, w których jak długi grają, bębnią, dzwonią, trąbią i wrzeszczą.

Mamy aż dwa cyrki: Suffmana i Caroliego, a w sali gimnastycznej „Sokoła" od 3 dni daje swoje prestidigitatorskie przedstawienia p. Ernest Thorn z nadzwyczajnem powodzeniem; szkoda tylko że p. Thorn, pomimo że rodowity Galicyanin, nie używa języka polskiego wobec polskiej publiki.

Jak skutecznie oddziaływa na zarząd miasta oddanie władzy w ręce c. k. komisarza p. Studzińskiego widać to już z każdym kroku, najlepszym zaś dowodem jest szpital powszechny. Projektowaną tu budowę nowego szpitala, ale projekt projektem, a tymczasem chorzy w starym szpitalu. Otóż [illegible] wynajęto obok dom [illegible] część chorych. Chociaż i to nie jest dostateczne, lepsze jednak tak jak było dotąd, gdy po 2 chorych leżało na jednem łóżku.

Z Dukli nam piszą: Dnia 22 lipca, w dzień św. Maryi Magdaleny, patronki tutejszej parafii, obchodził proboszcz tutejszy, ks. kanonik Jan Zwoliński, 50-letni jubileusz kapłański. Czcigodny jubilat jest proboszczem tutejszym blizko 42 lat, a swoją dobrocią, zacnością charakteru, uczynnością i słodyczą zjednał sobie miłość swych parafian i ogólny szacunek. W radzie miejskiej, w której zasiada od wprowadzenia autonomii, takt jego i powaga jakiej zażywa nawet u żydów, są ważnym czynnikiem, ilekroć idzie o dobro miasta. Wiadomo, jak często pożar niszczył Duklę; przeto zawiązywanie komitetów ratunkowych dla pogorzelców, rychłe odbudowanie spalonego częściowo kościoła i spalonej szkoły, są sprawą, w których jubilat największą część [illegible]arki.

Uświetnił jubileusz ks. biskup sufragan przemyski, Jakób Glazer, który jako dawny uczeń jubilata z gimnazyum rzeszowskiego, w którym jubilat był katechetą, z tem większą ochotą, na tę uroczystość przybył. Jak [illegible] najdostojniejszego ks. biskupa [illegible] jednego z mowców, którzy [illegible] *erga magistrum pietas, quae hodie apud juniores rara in mentibus seniorum horet vigetque*, zbudowała i rozrzewniła wszystkich.

W dniu uroczystości o godzinie 8 mej rano [illegible] wieżowe i wystąpienie [illegible] w stroju świątecznym, [illegible] ma msza ks. biskupa.

O godzinie 10 te same znaki zgromadziły nas po raz drugi w kościele. Ks. biskup w asystencyi [illegible] przeprowadził w procesyi [illegible] do kościoła. Tu przed [illegible] laskę jubileuszową na [illegible] jego, bielutkim włosem [illegible]lony. Odczytany przez [illegible] księdza biskupa [illegible] Soleckiego, przemowy [illegible] sufragana, jakoteż i sa[illegible] obecnych w ciągłem [illegible].

Do uroczystej mszy celebrowanej przez jubilata [illegible] trzeniec ks. kan. Karol [illegible]nowa, i dawny wikary [illegible] w Giedlarowej, ks. Józef [illegible] Bronisław Markiewicz, Salezyanin [illegible] kazanie zastósowane do [illegible].

Procesya z Najśw. Sakramentem na około kościoła, *Te Deum laudamus* i błogosławieństwo [illegible] ściskanie głów zakończyło [illegible].

Po nabożeństwie i krótkim wypoczynku ks. [illegible] życzenia i dary. Ks. [illegible] z Dembowca składał [illegible] dekanalnych i wręczył [illegible] puhar srebrny ze stósownym [illegible] hrabstwo Męcińscy [illegible] nisternej roboty srebrną [illegible] w stylu renesansowym [illegible] kościoła. Rada miejska [illegible] honorowego obywatelstwa [illegible] włościan z parafii po [illegible] Firleja wręczyła pięknym [illegible] srebrny kielich [illegible].

Do uczty zastawionej przez gościnnego jubilata [illegible] szkolnych około 100 [illegible] obok ks. biskupa, wielu [illegible] 4 obrządku greckiego, [illegible] przedstawicieli [illegible] krośnieńskiego Pawlikowskiego [illegible] Rady powiatowej krośnieńskiej [illegible] wiceprezesa pana Jana [illegible] Szałaja, który odczytał [illegible] z życzeniami dla jubilata [illegible] członka, inspektora szkół [illegible] inteligencyę miejską [illegible] Dukli i parafii, wielu [illegible] zebranych jego krewnych [illegible] jak z Warszawy, Krakowa, Lwowa, Stanisławowa.

Ks. biskup z wielkiem ciepłem wzniósł zdrowie jubilata, poczynając od słów:

Słuchaj co mówi Pan: Kto Mnie miłuje
I ze Mną sobie szczerze postępuje,
Nie zapomnę go, [illegible] żadną trwogę
[illegible] zawszem wspomogę.

Jubilat rozrzewniony dziękował i wzniósł zdrowie ks. biskupa. Nastąpiły liczne toasty i przemowy naprzemian to poważne, to rzewne, z których najbardziej utkwiły nam w pamięci: mowa klasyczną łaciną wygłoszona przez profesora Fuka z Warszawy, szwagra jubilata i piękny wiersz polski profesora Fiszera ze Lwowa, siostrzeńca jubilata.

Ks. biskup pozostał do dnia następnego, w którym jeszcze miał mszę św. i bierzmował. Pozostanie nam to w niezatartej pamięci, że zaszczycił nasze miasto i naszego ukochanego ks. proboszcza.

Troja Homera. Dyrektor niemieckiego instytutu archeologicznego w Atenach, Dorpfeld odkrył w Hissarliku szczątki właściwej, przez Homera opisanej Troi. Uczonemu udało się odkopać kilka budynków oraz część muru miejskiego grubego prawie na sześć stóp. Dalsze odgrzebywanie odbywa się na koszt rządu niemieckiego.

Smutny wypadek zdarzył się w tych dniach w Paryżu. Szewc nazwiskiem Ancelin, mieszkający na ulicy Tournefort, napadnięty został we śnie przez swego kota, który nagle dostał wścieklizny. Zaspany, nieprzytomny prawie z bólu Ancelin bronił się słabo, tak, że wściekłe zwierzę zdołało mu odgryźć nos, i kawał policzka. Na straszny krzyk biedaka wpadli sąsiedzi i zabili kota po długich usiłowaniach. Ancelina przeniesiono do zakładu Pasteur'a. Wypadek ten nie raz posłuży za przestrogę wszystkim amatorom kotów, którzy pozostawiają je nawet na noc w sypialni.

Tłusta kobieta. W Berlinie żyje niejaka pani Schaefer, restauratorka, głośna ze swej otyłości. Do niedawna ważyła 380 funtów. Rzecz prosta, że każdy upał był dla niej wprost nie do zniesienia. Mieszka więc zawsze w porze letniej w piwnicy i wcale nie wychodzi na światło dzienne, tembardziej, że wejście na schody przedstawia dla niej poważne trudności. Ostatnimi czasy zasłabła i straciła 211 funtów wagi. Chociaż więc pozostała jej jeszcze wcale spora liczba funtów, bo 169, lekarze uznali, że w jej warunkach jest to za mało i dają jej teraz środki wzmacniające.

Zmarli. Ksiądz Hilary Lewicki, gr. katol. proboszcz w Koble Starem koło Sambora, umarł w 78 roku życia, a 52 kapłaństwa. — Ksiądz Ant. Lewicki, gr. kat. proboszcz w Humieńcu koło Starej-Soli, umarł w 71 roku życia, a 42 kapłaństwa. — Marya z Pietruszewiczów Selezińska, żona gr. kat. księdza, umarła we Lwowie w 27 roku życia.

Muzyka wojskowa 24 pp. grać będzie jutro we środę w parku Kilińskiego. Początek produkcyi o godzinie pół do 7-mej.

Stan powietrza. Termometr + 10 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 13 stopni Reaum. Barometr 757. Podnosi się. Dzień brzydki, pochmurny. Deszcz.

Nieomylne znaki. W Szwajcaryi, w hotelu, siedzą naprzeciw siebie przy *table d'hôte* dwaj panowie:

— Pan musisz być Francuzem — rzecze jeden z nich.

— Tak, ale po czem pan poznałeś?

— Po tem, że pan tak dużo jesz chleba.

Po chwili odzywa się tamten:

— A pan musisz być Niemcem.

— W samej rzeczy, a po czem domyśliłeś się pan tego?

— Po tem, że pan jesz za dwóch.

Odpowiedź redakcyi. — *WPan Teodorowicz w Stanisławowie.* W odpowiedzi na pańskie zapytanie donosimy, że w Wietrznie uczą teoretycznie wiertnictwa i że do szkoły tamtejszej może wstąpić każdy, kto ukończył cztery klasy normalne. Kurs trwa trzy miesiące, jest jednak projekt przekształcenia go na ośmiomiesięczny. Na politechnice istnieje tak zwany kurs górnictwa nafty i wosku ziemnego. Wykłady odbywają się w półroczu zimowem po trzy godziny na tydzień. Katedrę tę posiada inżynier Wydziału kraj. i docent politechniki p. Leon Syroczyński. Najlepiej będzie, jeżeli pan zasięgnie informacyi wprost u źródła, tj. w dyrekcyi szkoły wiertniczej w Krośnie i u p. Leona Syroczyńskiego, który mieszka przy ulicy Kopernika na rogu ulicy Wronowskich we Lwowie.

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze letnim po raz pierwszy: „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach L. Krenn'a i K. Lindaua, z muzyką L. Kuhna. Tłumaczył A. Kiczman. — Jutro we środę (2 sierpnia) w teatrze letnim: „Wielki człowiek do małych interesów", komedya w pięciu aktach hr. Aleksandra Fredry. Występ p. Mieczysława Frenkla.

Część ekonomiczna.

§ **Z ankiety przemysłowej w Wiedniu.** Onegdaj przesłuchiwani byli eksperci ze wschodniej Galicyi, a mianowicie pp.: Michał Spożarski (z korporacyi introligatorów) ze Lwowa; Jan Krach majster murarski ze Lwowa; Harasymowicz dyrektor spółki huculskiej w Kołomyi; Tybluczyński ze stowarzyszenia „Zorja" we Lwowie; Brittan, przedstawiciel stow. „Harazd" z Jaworowa; Olszewski, przedstawiciel „Prządki" z Krosna.

Harasymowicz zasadniczo, a w szczególności ze względu na stosunki ruskie, oświadczył się przeciw egzaminom na czeladników i majstrów i wskazał na wielki rozwój ruskiego przemysłu, szczególnie garncarskiego, który doszedł do świetnego stadyum bez żadnych egzaminów. Interesującymi były dłuższe wywody Olszewskiego przeciw egzaminom. Życzy on sobie dobrego wykształcenia w szkole, a reszta musi być pozostawioną talentowi, pilności i wytrwałości każdego poszczególnego indywiduum. Brittan osobiście oświadczył się za wolnością przemysłu, ale spełniając polecenie, dane mu przez jego mandantów, mówił za egzaminami, ażeby ograniczyć przez nie liczbę prowadzących przemysł. Toż samo oświadczył się Krach absolutnie za egzaminami; Tybluczyński zaś przeciw wszelkim egzaminom; uczniowie powinni być używani tylko do celów przemysłowych. Spożarski przemawiał przeciw egzaminowi na majstrów, jako trudnemu do przeprowadzenia. Natomiast życzy sobie zaprowadzenia *numerus clausus*, szczególnie dla introligatorów. Egzamin dla czeladników jest — zdaniem eksperta — pożądany.

Przeciwko dowodowi uzdolnienia przy fabrykach przemawiał stanowczo Olszewski; fabrykant bowiem nie może wykazać uzdolnienia do wszystkich ubocznych gałęzi przemysłu, których potrzebuje. Wskazuje na fabrykę kwasu siarkowego w Gorlicach. Także Harasymowicz jest przeciw dowodowi uzdolnienia dla fabrykantów, podczas gdy Krach i Spożarski oświadczają się za nim.

Harasymowicz oświadczył się także przeciw dowodowi uzdolnienia dla kupiectwa przemysłowego, gdyż przez to nie możnaby wcale zapobiedz oszukaństwu. W osobistej uczciwości i poczuciu honoru leży gwarancya. Brittan jest temu przeciwny ze względów praktycznych, gdyż handel w Galicyi znajduje się w rękach żydów; żydzi nie dadzą się chrześcijaninowi nic nauczyć i chrześcijanie nie doszliby nigdy do interesów kupieckich.

Poseł Sokołowski sądzi, że właśnie dla wytworzenia dobrego chrześciańskiego stanu kupieckiego jest potrzebny dowód uzdolnienia, zresztą handel nie spoczywa wyłącznie w rękach żydów.

Harasymowicz przemawiał również przeciw dowodowi uzdolnienia w przemyśle szynkarskim, a na zarzut Luegera co do fałszowania napojów, zauważył, że nadzór nad tem jest rzeczą policyi.

Brittan i Krach przemawiali przeciw domokrążstwu, często bowiem rzeczy kradzione i porozwlekane z mas konkursowych, bywają sprzedawane śmiesznie tanio, co naturalnie wychodzi na szkodę odnośnych przemysłowców, wyrabiających taki sam towar. Przemawiali także przeciw otwieraniu filii, wskazując przytem na liczne filie mödlingskiej fabryki obuwia, która niszczy szewców tak, że muszą oni spełniać roboty uliczne po 25 ct. dziennie.

Tybluczyński i Harasymowicz uskarżali się, że postanowienia o młodocianych robotnikach nie bywają w Galicyi ściśle przestrzegane. Harasymowicz domagał się nadto obowiązkowych szkół fachowych z egzaminami przed wyzwoleniem.

Olszewski przemawiał przeciw książkom robotniczym, które — zdaniem jego — nie mają żadnej wartości, a często są powodem sporów między pracodawcą a robotnikiem. Na zapytanie p. Pernerstorfera daje Olszewski ciekawe wyjaśnienie o pomyślnych stosunkach robotników w przemyśle naftowym, tudzież o przemyśle tkackim w Krośnie, którego szkołę wzorową szczególnie podnosi. Olszewski zwrócił się następnie przeciwko mylnemu zrozumieniu jego wywodów, jakoby on pragnął popierać tego rodzaju przedsiębiorstwa, jak mödlingska fabryka obuwia. Jako Polak, życzy on sobie przedewszystkiem fabryk krajowych i domaga się popierania assocyacyi przemysłowców.

Harasymowicz domagał się nadzoru nad chałupnictwem, albowiem w okolicy Kołomyi dzieje się w tym względzie wiele nadużyć. Życzy on sobie także ścisłego przestrzegania spoczynku niedzielnego. — Na to powiada Olszewski, że dobra wola znaczy tu więcej, aniżeli wszelkie prawo; możnaby brać dobry przykład z żydów, którzy swój szabas święcą jak najdokładniej.

Krach domagał się przeniesienia praw przemysłowych Izb handlowych na związki korporacyjne po myśli postanowienia wiecu korporacyi przemysłowych. — Olszewski przeciwnie sądzi, że w Izbach handlowych jest dosyć miejsca dla interesów przemysłu.

Następne posiedzenie odbywa się w dniu dzisiejszym. Winniśmy w końcu zaznaczyć, iż p. Otton Bischoff z Krakowa nie brał udziału w ankiecie, jako delegat krakowskiej gazowni miejskiej, lecz jako delegat „stowarzyszenia młodzieży handlowej krakowskiej."

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 1 sierpnia. Pszenica na jesień 8·02, żyto na jesień 7·07, owies na jesień 7·02.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 1 sierpnia (pryw.) Rząd tutejszy przyjął w całości propozycye austryackie w sprawie traktatu handlowego. Preliminarya będą podpisane niebawem, a taryfa „minimalna" będzie zastosowywana do towarów austryackich dopóty, dopóki wiedeńska Rada państwa nie zatwierdzi układu.

Wiedeń 1 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety przemysłowej składali swe opinie eksperci ze Lwowa, a mianowicie pp. Ludwik Skarbek, Niemczynowski, Getritz, Frühauff, Pories, Walichiewicz, Piepes, Ciuchciński, Seltenreich i Bolesław Mikuliński. Wszyscy z wyjątkiem p. Piepesa przemawiali za zaprowadzeniem dowodu uzdolnienia u kupców, szynkarzy i fabrykantów i za oddzieleniem izby handlowej od przemysłowej. Również wszyscy z wyjątkiem jednego p. Ciuchcińskiego oświadczyli się za zaprowadzeniem egzaminów dla czeladników, natomiast egzamin na majstrów uważają za zbyteczny. Nadto domagali się eksperci ścisłego przestrzegania odpoczynku niedzielnego i zabronienia czeladnikom wykonywania robót na cudzy rachunek w domu, a nie w warsztacie.

Pp. Getritz i Walichiewicz żądali, aby żydowscy czeladnicy nie praktykowali u chrześcijańskich majstrów i odwrotnie.

Pories przemawiał przeciw temu, gdyż przez to utrudnionoby żydom wyuczenie się nowych rzemiosł.

Wiedeń 1 sierpnia. Król rumuński przybył tu wczoraj w najściślejszem incognito. Z tego powodu nie było na dworcu żadnego urzędowego przyjęcia. Król spożył obiad u posła rumuńskiego ks. Ghiki, a wieczorem odjechał do Norymbergi.

Cesarz nadał br. Albertowi Rotszyldowi order żelaznej korony I klasy, prezesowi rady zawiadowczej Zakładu kredytowego Weissowi i dyrektorowi Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencreditanstalt) Taussigowi gwiazdę do krzyża komandorskiego orderu Franciszka Józefa, wreszcie dyrektorowi Zakładu kredytowego Mauthnerowi order żelaznej korony 2 klasy. Dekoracye te stoją w związku z regulacyą waluty.

Insbruk 1 sierpnia. Sejm tyrolski zamknięto wczoraj.

Paryż 1 sierpnia. Sąd przysięgłych skazał liwerantów Hemerdingera i Sardę, którzy dopuszczali się ogromnych oszustw przy dostawach dla armii, na pięć lat więzienia, a oficera Meyera, zarządcę magazynów wojskowych, na jeden rok.

Wiedeń 1 sierpnia. *Polit. Corr.* donosi, że rząd rosyjski polecił swoim urzędom cłowym, aż do dalszego zarządzenia pobierać od towarów austryackich cło wedle taryfy minimalnej, jednakże bez tych zniżeń specyalnych, które przyznane zostały Francyi w ostatnim traktacie.

Ischl 1 sierpnia. Cesarzowa przybyła tu wczoraj z Gasteinu. Na dworcu oczekiwał ją Cesarz, arcyksiążę Franciszek Salwator i arcyksiężna Marya Walerya.

Paryż 1 sierpnia. Dzienniki tutejsze zapewniają, że konferencye między ambasadorem angielskim lordem Dufferinem a ministrem spraw zagranicznych Devellem odniosły ten skutek, iż porozumiano się co do utworzenia strefy neutralnej pomiędzy nowemi francuskiemi posiadłościami z jednej strony a Birmą i Chinami z drugiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. S. Skarzyński ze Studzianki. K. Konaszowski z Perekosy. J. Kozłowski z Bochni. S. Nikorowicz z Kałusza. M. Weissenstein z Igławy. R. Bleier z Wiednia. M. Ibold z Wiednia. A. Garlicka z Brzeżan. Dr. F. Fruchtmann ze Stryja.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	338 35	Gal. oblig. propinacyjne	97·50
Alpiny	54.—	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	418·75	Akcye tyton.	184·75
Anglobanki	150·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·20
Uniony	251·—	Elbethale	238·25
Ludwiki	219·—	Länderbanki	247 80
Nordbany	289·—	Renta zł. węg.	115·05
Lombardy	106·75	Bankvereiny	121 50
Losy tureckie	48·90	Węg. renta p.	94·60
Staatsbahny	308 65	Ruble	1.29·50
Czerniowieckie	256·25		

Usposobienie słabsze.

Z izby handlowej. Lwów 1 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254	—	257	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	380	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—

2. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98	—	98	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100	—	100	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—

3. Obligi za 100 zł.

Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	70	98	40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	97	—	97	70
„ „ 4% koronna	97	10	97	80

4. Losy.

Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	42	—

5. Monety.

Dukat holenderski	5·85	5·95
Napoleondor	9·83	9·93
Półimperyał rosyjski	10.—	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·29—	1.31—
„ „ papierowy	1·29—	1·30½
100 marek niemieckich	60·75	61·40—

82)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Pani Fairhead wydała się srodze zgorszoną i odrzekła z godnością:

— Sir, to jest portret Marmaduka, czwartego barona de Grey, którego młodsza córka, lady Marya, poślubiła Johna Farguhara of Broomhill w roku 1511. Tu obok jest portret jego samego, malowany przez Holbeina. Fantastyczny kostyum, w którym tu występuje, jest przypuszczalnie ten sam, w którym popisywał się na dworskich zabawach, wydanych z okazyi zaślubin Henryka VIII z Anną Boleyn.

— Tak malowany przez Holbeina, jak przezemnie — mruknął Hugon. — No, dalej, pani Fairhead. Numer siódmy, w kryzie... Któż jest numer siódmy?

— Numer siódmy, sir, przedstawia panią Eleonorę Farguhar, małżonkę Ryszarda Farguhara of Broomhill, najstarszego syna i dziedzica wyżej wymienionego Johna Farguhara. Pani Eleonora była córką bogatego londyńskiego kupca i znaczny majątek wniosła z sobą w posagu. Uchodziła za wielką piękność swojego czasu...

— Znać to... A numer dziewiąty?

— To najstarszy syn pani Eleonory i Ryszarda Farguhara, sir. Ten młodzieniec przyłączył się do wyprawy lorda Essex w roku 1576 i został zabity w bitwie pod Kadyxem. Te obok trzy portrety przedstawiają następne trzy genaracye: Edwarda Farguhara, który był wielkorządzcą prowincyi za panowania Jakóba I, Wilhelma Farguhara, jego syna i następcy, i Ryszarda Farguhara, który dowodził szwadronem pod Naseby i umarł w Londynie na grasującą wówczas dżumę w roku 1665.

— Pamiętam. Byłto jeden z tych, którzy wspierali sprawę wygnańca, a gdy ten przywrócony został na tron, otrzymał wysokie stanowisko w gwardyi. Czemu on kazał się malować w takim stroju? Powinien się był uwiecznić w wojskowym mundurze. A ten tutaj co za jeden?

— To jest portret słynnego Inigo Jonesa, który w roku 1619 narysował plan prześlicznej fasady wschodniego skrzydła pałacu i...

— I zepsuł tem cały gmach — dokończył Hugon, pięścią odgrażając się portretowi. — Ty stary łotrze, mam wielką ochotę za karę spalić cię na stosie.

Pani Fairhead zbladła z przerażenia.

— Jakto, sir? — rzekła — spalić obraz, który tyle lat był w pańskiej rodzinie?

— Tem większy wstyd, że moi przodkowie znosili go tak długo... A ten jowialny wojak w błękitnej liberyi, ktoto jest?

— To, sir, Lionel Farguhar, major w ochotniczem wojsku za czasów spodziewanego najazdu francuskiego, a oto jego syn, lieutenant w królewskiej marynarce.

— Ale gdzież jest obraz Pawła Weroneńczyka? — spytałam, gdy pani Fairhead widocznie zgorszona naszym brakiem poszanowania wymieniła nam już cały szereg przodków.

— W jadalnej sali, o ile pamiętam — odparł Hugon.

— A któż jest ten pan w błękitnym fraku i białym krawacie? — spytałam. — Co to za miła, łagodna twarz.

— To — odparł mój mąż, a wyraz nagłego cierpienia przemknął po jego twarzy — to jest mój ojciec, mój dobry, kochany ojciec, z którym rozstałem się w zdrowiu i szczęściu, gdy wyruszałem w pierwszą moją podróż, a którego nigdy już nie miałem ujrzeć w życiu.

Wpatrzyłam się z przejęciem w szlachetne rysy zmarłego.

— Nie jesteś podobny do ojca, Hugonie — rzekłam po chwili.

— Tylko z jednych oczu i z tej oto charakterystycznej żyły, wystającej na lewej skroni. My wszyscy Farguharowie mamy tę żyłę, która gwałtownie nabrzmiewa w chwilach wzruszenia czy gniewu. Ale doszliśmy już do końca portretów.

— Teraz twój własny powinien być dodany do zbioru.

— Mój? Cóż znowu? Jestem za brzydki na to.

— Brzydki?

— I za stary.

— Chcesz, widzę, wyciągnąć mnie na komplementa. Ale doprawdy, że bardzo chciałabym widzieć twój portret w szeregu twoich sławnych przodków.

— Więc każemy się oboje odmalować w Londynie, carina. Patrzysz na ten wazon... Jest to prawdy *verde antico*. Kupiłem go w Rzymie i przesłałem w darze mojemu ojcu, kiedy w parę dni potem otrzymałem wiadomość o jego śmierci. Ale to są smutne wspomnienia. Pani Fairhead, przejdźmy do biblioteki.

Wesołość jego znikła i opuściliśmy portretową galeryę w poważniejszym o wiele nastroju, niżeliśmy weszli. Pani Fairhead wyprzedziła nas, zstępując z wielkich kamiennych schodów, i zatrzymała się w połowie, by zwrócić moją uwagę na wielkich rozmiarów obraz, przedstawiający oblężenie Nimwegi.

— Ten obraz powinien cię zainteresować, najdroższa — rzekł Hugon — gdyż to właśnie pod Nimwegą odznaczył się po raz pierwszy twój wielki praszczur, a Tureniusz przepowiedział mu tam jego przyszłość. Pani Fairhead, zapomniałem ci powiedzieć, że moja żona wywodzi się od słynnego księcia Marlborough.

Pani Fairhead złożyła mi głęboki ukłon. Widocznie mój praszczur podniósł mnie głęboko w jej opinii.

— A teraz, Barbarino, przejdźmy do księgozbioru, z którego prawdziwą czerpię chwałę. Tu od czterechset lat przodkowie moi gromadzili najcenniejsze okazy piśmiennictwa, stanowiące dziś prawdziwie literackie skarby. Mamy tu rękopis Horacego z siódmego wieku, kopię oryginalnych utworów Shakespeara z 1623 roku; pierwsze wydanie Chancera, tom niewydanych notatek i wyciągów Taylora i... Ale co się tam stało, pani Fairhead?

— Nie wiem, sir — odparła ochmistrzyni, z trudnością obracając klucz w zamku. — Dziś rano otwierał się zupełnie dobrze.

Hugon i ona przystanęli chwilę, oglądając, jak się zdawało, nieco uszkodzony zamek, a ja, mijając ich, weszłam do sali.

Ku mojemu zdziwieniu usłyszałam w tejże chwili na przeciwległym końcu pokoju cicho i szybko zatrzaskujące się drzwi. Była to długa, wązka sala, zupełnie odpowiadająca kształtem galeryi portretowej na górze. Od samego sufitu do posadzki półki założone były książkami. Spojrzałam w stronę drzwi, których skrzypnięcie usłyszałam przed chwilą tak wyraźnie, ale drzwi żadnych nie było. Okna ciągnęły się całym długim szeregiem wzdłuż ściany, ale żadne nie dostawało spodu i nie mogło przeto służyć za wejście. A jednakże ktoś pośpiesznie wyszedł stąd... byłam tego pewna.

— Piękny zbiór literatury, nieprawdaż, żoneczko? — zapytał Hugon.

— Okazały. Czuję się tu jak podróżnik w obcym kraju — odparłam.

— Albo jak wynalazca w poszukiwaniu nieznanych światów. Ach, żoneczko! jakie rozkoszne wycieczki robić będziemy razem w tych okolicach! Jakie ciekawe okazy surowego złota i klejnotów, skrawki prozy, oryginalne rymy i kwieciste próbki starej retoryki wygrzebywać będziemy z tego wiekowego pyłu...

— Czy nie ma drugiego wejścia do biblioteki? — zapytałam znienacka.

— Moje dziecko, co za pytanie? Przecież widzisz...

— Bo jestem pewna, że wchodząc, usłyszałam zamykające się drzwi.

— Zapewne w jednym z górnych pokoi — odparł Hugon, odwracając się nagle i szukając zawzięcie między stosami książek. — Pani Fairhead, gdzie umieściłaś ten ostatni transport książek, który wysłałem z Niemiec?

— Tu, pomiędzy oknami, sir, tylko nie przypominam sobie.

— Dobrze, dobrze, już ja je znajdę. Patrz, Barbaro, to jest wydanie Shakespeara z 1623 roku, dzieło, które uzacnia bibliotekę, jak dyplom szlachectwa.

— Co za gruby tom! Musiałeś go nabyć na wagę złota.

— Zapłaciłem za niego trzysta funtów szterlingów i uważam, że zrobiłem świetny interes. Jakkolwiek tekst pełen jest błędów, jednak jak raz zaczniesz wertować Shakespeara w oryginale, to nigdy nie zechcesz wziąć w rękę nowoczesnego wydania. Nie wyobrazisz sobie, jaki cudowny czar prostoty i starożytności wieje z postaci Makbeta i króla Leara...

— Tak; ale Hugonie...

— Co, moja najdroższa?

— Mów sobie co chcesz, powiadam ci, że to uderzenie drzwiami było zbyt wyraźne, aby pochodziło z górnych pięter.

— To zapewne ten duch, którego widziałaś wczoraj na schodach. Cóż pani na to, mistress Fairhead? moja żona utrzymuje, że tu straszy we dworze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier braci Fiałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak